

Projekcje intymności

Lirykę dzieli się często na poezję natury i poezję kultury. Naturalnie, pomijając poezję uczucia, bez której po prostu nie ma liryki.

Z klasyfikacją poezji **Małgorzaty Południak** byłby kłopot. Zamiast cytatów, odwołań, aluzji, mitologii, wzmianek o znanych artefaktach i dziełach filozoficznych, mamy po prostu bohaterkę liryczną, „peelkę” z powieści austriackiej pisarki Ingeborgi (prawdziwe imię Ruth) Bachmann (1926-1973). W dodatku tytuł książki *Południak*¹ zawiera aluzję do kultowej sztuki Samuela Becketta *Czekając na Godota*. Można by więc, owe aluzje przedstawić w postaci tagów: Bachmann – jej powieść *Malina*² – sztuka *Czekając na Godota* – peelka wierszy Małgorzaty Południak. Kim była „Ingeborga” Ruth Bachmann, córka wiejskich nauczycieli spod Klagenfurtu? Najmłodsza członkinią znanej niemieckiej „Grupy 47”. Mużką dwóch jej członków, późniejszych noblistów: Heinricha Bölla i Güntera Grassa. Również przyjaciółką żydowskiego poety, piszącego po niemiecku, Paula Celana. Niewątpliwie sawantka. Doktorat z filozofii zrobiła u znakomitego myśliciela Ludwiga Wittgensteina. Była też feministką. I w ostatnim okresie życia – skandalistką. Znana w środowiskach bohemy rzymskiej i we wszystkich rzymskich komisariatach. Taki młodszy odpowiednik Sary Churchill, stojący intelektualnie o cztery klasy wyżej niż londyńska skandalistka.

Łacińska maksyma: *de mortuis nihil nisi bene* zapewne dotyczy ocen, a nie faktów. Bachman zginęła w pożarze, który sama wywołała, „po pijaku” zasypiając z papierosem. Straszna śmierć, ale i straszliwe życie. Z buntem przeciwko niemieckości i austriackości, który zaowocował osiedleniem się w międzynarodowym Rzymie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Z kompleksem Elektry i straszliwie powikłanymi relacjami damsko-męskimi. *Malina* uchodzi za najlepszą powieść rzymskiej skandalistki. Może to również zasługa świetnego tłumacza Sławomira Błauta.

Wypadałoby zapytać, jaka jest relacja między tą na polu autobiograficzno-fantazyjną powieścią a kultową sztuką irlandzkiego noblisty, znaną u nas chociażby ze znakomitej kreacji Fijewskiego. Bez odwołań się do takiego znawcy twórczości Samuela Becketta jak Antoni Libera czy całej biblioteki interpretacyjnej, można śmiało stwierdzić, że żadna. Niemniej jednak od mieszkającej w Irlandii poetki można oczekiwać czegoś ekstra, na takie uosobienie męskich cnót i wad, jak *Malina*.

Mój związek z Maliną przez lata składał się z przykrych spotkań, największych nieporozumień i paru niemądrych urojeń – chcę przez to powiedzieć: dużo większych nieporozumień

niż z innymi ludźmi (...) – czytamy na s. 13 przekładu austriackiej powieści. A na s. 5 modnej ongiś prezentacji bohaterów utworu *Malina* jest określony, jako pisarz, który właśnie ukończył czterdzieści lat, wydał jedną książkę, która się całkowicie „rozeszła się”, a po skończeniu studiów zatrudnił się w Austriackim Muzeum Wojska. Jednakowoż w tekście utworu *Malina* i jego adwersarz Ivan są charakteryzowani rozmaicie, często w sposób sprzeczny.

Czy można oczekiwać nadejścia kogoś takiego jak *Malina*? Kim ten typ mężczyzny jest dla bohaterki powieści, w której łatwo (jednak!) rozpoznajemy parte-parole Autorki? Na pewno istotą opiekuńczą, bo tam (s. 259) czytamy: *Można było się udusić u ciebie. Za dużo paliłaś, przykryłem cię, powietrze ci dobrze zrobi (...)*.

Malina jest jednak taką vicepeelką, która pozwala kobiecie na zachowanie pewnej niezależności. Odejście od tradycyjnych wzorów poświęcenia, rezygnacji z własnego ego (przepraszam za mimowolny rym). Dla zdeklarowanych feministek *Malina* to wymarzony Partner. Naturalnie można marzyć o kimś takim, a nawet oczekiwać jego pojawienia się w życiu. Bezsprzecznie, straszliwie „pomerdana” poetka, autorka nagrody im. Büchera była feministką. Ale jakżeż odległa od idiotycznego i spóźnionego o całe ćwierćwiecze feminizmu *à la polonaise*. Program zachowania osobowości jest czymś więcej, niż program gromadzenia się pod sztandarem punktu G, chodzi nie tylko o to, żeby doświadczenia psychiczne nie wywoływały zmian somatycznych, a więc o klasykę psychoanalitycznej terapii, ale o integrację na dowolnym poziomie, nawet tym zwanym dezintegracją pozytywną. Oczywiście, poezja, jako wypowiedź specyficznie zorganizowana nie ma żadnych funkcji terapeutycznych, lecz ujawnia zmiany autorskie, często będące kreacją, a nie spowiedzią i punktem wyjścia.

Małgorzata Południak jest poetką dość znaną, zwłaszcza w Internecie. Od wielu lat prowadzi dział poezji w internetowym kwartalniku literackim „SzaFa”. Jednak *Czekając na Malinę* to jej debiut poetycki. Pięknie wydana książka zyskała popularność. Warto, więc poświęcić trochę uwagi wystrojowi duchowemu tej publikacji. Rzecz napisana w modnej i przeważającej dzisiaj poetyce „narracji metaforycznej”. Naturalnie, wierszem wolnym, (ale nie dowolnym) dobrze zrytmizowanym. Topika pochodzi z kręgu codzienności. Pospolita rekwizytornia; butelki po piwie, koszula (ta bliska ciału), budzik, filiżanka, pety, dym papierosowy. Wielu z nich nie ma sensu szukać w słownikach symboli, aby cokolwiek wyjaśnić.

W zatłoczonym świecie przedmiotów i relacji międzyludzkich wyrażonych poprzez przedmioty znajdziemy również dziwne, zapewne niezrozumiałe dla obcokrajowca takie jak „pomarańczowy ser”. „Słone masło” z konkursów o Związku Radzieckim. Surre-

alizm? Poetyka nadrealistyczna nie oznacza bynajmniej kreowania dowolności. Ten ciąg skojarzeń (ze s. 61) da się łatwo wytłumaczyć. Pomarańczowa Alternatywa, stan wojenny („rozmowy kontrolowane”), „poczucie dożgonnego zaprzyjaźnienia”. W wierszu tym zatytułowanym „Emigrantka” przemawia ironia i sarkazm, jako reakcje na rzeczywistość PRL-u. A puenta? Jest wspaniała. (...) *W drzwiach cukierni stanął / ołowiany żołnierz / w butach ciaśniejszych niż zwykle*.

Ograniczenia. To wiele tłumaczy, ale niestety nie każdemu. To jednak specyficzny wyjątek, bo ukształtowane przez poetykę nadrealistyczną są raczej uniwersalne ukie-runkowane na psychiczny aspekt stosunków męsko-damskich.

Bohaterka liryczna jest kreowana rozmaicie, ale przeżywa postać „amazonki” – kobiety po chorobie nowotworowej i resekcji piersi. Może właśnie ona potrzebuje kogoś tak wyrozumiałego i opiekuńczego jak bohater najlepszej powieści Ingeborgi Bachmann. Motyw obciętych piersi powtarza się w kontekście groteskowym: *Malina i dwaj pielęgniarze / nie mogą unieść obciętych piersi / na co im medycyna / gdy palce wystają przez dziury / (...)* – (s.13). I „...historyczny”. *Malina (...)* / próbuje wmówić mi że Amazonki / spierają się o piersi z Galenosem / celne strzelanie z łuku / doprowadziło je przed Big Bena / (...) – (s. 67).

Książka podzielona na trzy części: „wbity w ciało”, „wytresowany ptak” i „przejdź przez dym” oraz quasi-prolog (s. 9) i niby-epilog (s. 99-105) konsekwentnie pokazuje różne wariacje „wyjścia – dojsia”. Mimo różne odwołania i przywołania, od paleofeministki Bachmann przez przedstawicieli szkoły nowojorskiej (John Ashbery) czy meksykańskiej odmiany realizmu magicznego (Revuel-tas) stanowi konstrukcję zwartą, poetycko jednorodną. Warto zauważyć, że nie ma tu tak pospolitych we współczesnej liryce metafor odrzeczownikowych, a ironia czy sarkazm znajdują się zawsze na właściwym miejscu, często charakteryzując postaci w konkretnych sytuacjach.

Nie jestem admiratorem wstępów czy posłowi. Jeśli nawet cokolwiek wyjaśniają i mogą przysłużyć się Tekstowi, to zawsze w określony sposób, jednokierunkowo. Cezary Sikorski, autor Posłowia, z wykształcenia filozof, tzn. osoba po ukończonych studiach filozoficznych. Obok prawdziwych i potrzebnych niewątpliwie stwierdzeń w rodzaju „*bowiem takich jak u Bachmann schematów męskiej samotności i kobiecej niezależności nie ma już w wyobraźni masowej*” (s. 107) mamy niepotrzebne przywołania Fichtego i Hegla. Zresztą, czy w *Malinie* najbardziej autobiograficznej powieści austriackiej pisarki, ale jednak powieści, są jakiegokolwiek schematy? Siła Bachmann polegała nie na introspekcji, lecz na dostrzeganiu rzeczywistych problemów społecznych czy obyczajowych. Autorkę *Maliny* zdążyłem poznać osobiście. Parę razy z nią rozmawiałem. Wrażenie zawarłem w